

Pod prąd dla Polski

Pierwszy wywiad o. Tadeusza Rydzyka dla „Uważam Rze” oraz dla portalu „wPolityce” to zasługa braci Jacka i Michała Karnowskich, młodych, odważnych dziennikarzy, którzy świadomie wybrali sobie pływanie pod prąd. Do tej zresztą metafory odwołuje się często o. Tadeusz w rozmowach ze studentami, mówiąc, że tylko zdrowe ryby płyną pod prąd, a chore, śnięte z prądem. Dyskusja, jaka się potoczyła po obu wywiadach w internecie, zaskoczyła życzliwością dla dokonań toruńskiego redemptorysty, ale, bo zawsze jest jakieś ale, pokazała też stopień ogłupienia propagandą III RP. Chodzi o te wszystkie powtarzane kłamstwa oczerniające o. dyrektora, te tysiące kłamstw mających odebrać mu godność i zaszkodzić jego dziełom. Niestety, naiwność ludzka równa jest głupocie. Przecież mógł pójść do sądu jeśli czuł się pokrzywdzony, twierdzą naiwni, nie zdając sobie sprawy, że taki jest właśnie cel tej ponad 20-letniej akcji opluwania w mediach pracy o. Tadeusza. Gdyby wytoczył komuś choć jedną sprawę zginąłby w prawniczej dżungli świadków, dowodów, terminów i przy rechocie mediów niczego już więcej nie mógłby dokonać. Jeździłby po sądach niczym włóczony Zbigniew Ziobro po prokuraturach całego kraju.

Proces Jerzego Urbana przeciwko prof. Ryszardowi Benderowi za nazwanie go „Goebbelsem stanu wojennego” trwał 13 lat. Bender w końcu wygrał, ale młyny sprawiedliwości mogą znowu mieć gdyby przyszło komuś do głowy powołanie się na zwycięstwo Bendera i nazwanie Urbana Goebbelsem, bo sądy nie są związane

innymi wyrokami, są... niezawisłe. Wszystko zależy od sędziego, od jego wiedzy, kultury, stosunku do komuny, Kościoła i od tego, czy lubi pływać z prądem, czy czasami, pod prąd.

Oczekiwanie sprawiedliwości w sądach jak loteria, możesz dostać wyrok, nazywając sąsiada chamem i uniewinnienie, gdy nazwiesz chamem prezydenta. Przy okazji przekonaliśmy się, że jednego prezydenta można było bezkarnie opluwać, a innego już nie.

Kiedy o. Tadeusz ogłaszał zebranie 1,2 mln podpisów za koncesję dla TV Trwam, Kraków i cała medialna Polska żegnała Wisławę Szymborską. Świecki pogrzeb zgromadził prezydenta, premiera, marszałkinię (tak się dziś ponoć mówi) sejmu, marszałka senatu, ministrów i dziesiątki oficjeli. Z wieży kościoła Mariackiego odegrano na trąbce melodię do słów Szymborskiej „Nic dwa razy się nie zdarza”, a na Cmentarzu Rakowickim utwór Elli Fitzgerald. (Czy odprowadzono tantiemy dla Zaiks-u?). Jak to nic dwa razy się nie zdarza - zapytał jeden z internautów, a powtórne zwycięstwo Platformy Obywatelskiej? Ta partia na pogrzebie dopisała, jakby wbrew deklaracjom poetki, odnajdującej się najlepiej w skromnym, dyskretnym, zdystansowanym podejściu do świata i ludzi. Było inaczej; najwyższe władze, przemowy, peany na temat twórczości poetki, laureatki nagrody Nobla z 1996 r. Uczestnicy ceremonii odnaleźli się, bo Szymborska zawsze płynęła z prądem. Wtedy gdy sławiła Lenina jako „Adama nowego człowieczeństwa”, gdy poparła ubeckie wyroki śmierci na „amerykańskich szpiegów” w

osobach krakowskich duchownych, gdy trzymała legitymację PZPR aż do 1966 roku, gdy ośmieszała Kościół katolicki i jako pierwsza sugerowała polski antysemityzm, gdy w końcu wsparła gazetę Michnika wierszem „Nienawiść” w dniu obalenia rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku. Szymborska płynęła z prądem, a równocześnie milczała wtedy, gdy poeci winni mówić głośno. Raz zdobyła się na odwagę, podpisując protest przeciwko nowej konstytucji z kierowniczą rolą PZPR i sojuszem ze Związkiem Radzieckim. Był to już rok 1975. Zamilkła szczególnie wymownie po tragedii smoleńskiej. Czy czuła się usprawiedliwiona, jak za okres stalinowski, który podsumowała wierszem „Pochwała złego o sobie mniemania”, słowami - „Nic bardziej zwierzęcego niż czyste sumienie”.

Jarosław Marek Rymkiewicz, dziesięć lat młodszy od Wisławy Szymborskiej, także miał „romans” ze stalinizmem, naśmiewając się w wierszu „Szakal i rewolucja” z tych Polaków, którzy „ukuli mit Sybiru i mit krwawego Urzędu Bezpieczeństwa”, i byłby dziś tak samo cenionym poetą jak Szymborska, być może również laureatem Nagrody Nobla, ale rzucił się w wiry polskości i popłynął pod prąd. Jako laureat nagrody Gazety Polskiej zamknął sobie drogę do bycia „wielkim poetą” PRL-u i III RP równocześnie.

Władza, każda prawie, oczekuje od twórców akceptacji, wsparcia w chwilach trudnych ale i kiedy trzeba wymownego milczenia. Takie są też oczekiwania od władzy prawie każdego twórcy, bo daje zaszczyty. Wydaje się nierozstrzygnięty do końca dylemat,

na ile słuszna jest ocena twórczości w oddzieleniu od oceny samego twórcy. Ale jedno jest pewne, tych płynących pod prąd w PRL-u i w III RP zawsze było i jest mniej, a przecież samo to wydaje się już wielką wartością, także twórczą, bo dla przyszłych pokoleń.

Wojciech Reszczyński

286Nasza Polska 14.02.12